



Fundacja
Aleksandra Kwaśniewskiego
AMICUS EUROPAE

POLICY PAPERS

Nr 2/2011

Rafał CIASTOŃ

PÓŁWYSEP KOREAŃSKI – KRYZYS PERMANENTNY ?

Warszawa, 12 stycznia 2011 roku

W dniu 23 listopada ub. roku Koreańska Republika Ludowo-Demokratyczna dokonała ostrzału artyleryjskiego Yeonpyeong – niewielkiej, pozostającej pod zwierzchnictwem Seulu wysepki na Morzy Żółtym. Jest to kolejna w ciągu ostatnich miesięcy eskalacja sytuacji na Półwyspie Koreańskim i najpoważniejszy incydent od momentu zatopienia w marcu korwety ROKS Cheonan. Czy Phenian dąży do wywołania wojny, czy też jest to ryzykowna kalkulacja obliczona na wymuszenie mniej lub bardziej określonych korzyści i ustępstw?

Od chwili ataku media rozpoczęły swoisty wyścig w przekonywaniu opinii publicznej, iż jest to najpoważniejszy incydent zbrojny na Półwyspie od 1953 r. co, nie deprecjonując ostatnich wydarzeń, mija się nieco z prawdą. Lista stoczonych od tamtej daty potyczek (morskich i lądowych), przeprowadzonych zamachów i prowokacji jest długa, warto się raczej zastanowić jakie mogło być tło tych wydarzeń, a co za tym idzie- co strona północnokoreańska chciała osiągnąć/ przekazać, a jednocześnie czy był to jedynie incydent, czy może początek poważniejszego kryzysu?

Ostrzał

W połowie listopada 2010 r. świat obiegła informacja podana przez amerykańskiego fizyka jądrowego Siegfrieda Heckera, który po powrocie z KRL-D przyznał, iż był zszokowany widokiem około dwóch tysięcy wirówek do wzbogacania uranu, budowanego właśnie eksperymentalnego reaktora na lekką wodę oraz stopniem nowoczesności zakładów w Yongbyon, które odwiedził. Zapewne przynajmniej częściowo pod wpływem tych informacji minister obrony Republiki Korei Kim Tae-young na forum komisji parlamentarnej wyraził opinię, iż rząd bierze pod uwagę możliwość zwrócenia się do Stanów Zjednoczonych o ponowne dyslokowanie na terytorium kraju taktycznej broni jądrowej (wycofanej w 1991 r.). Następnego dnia doszło do ostrzelania Yeonpyeong, a kilka godzin później do wycofania się z cytowanych powyżej słów, tym razem przez wiceministra obrony narodowej Changa Kwang-ila, który w wywiadzie dla agencji Yonhap stwierdził, iż Korea Południowa nie dąży do ponownego umieszczenia u siebie amerykańskich głowic, gdyż tego rodzaju ruch zniweczyłby międzynarodowe wysiłki mającego na celu zastopowanie programu nuklearnego Północy.

Ostrzelanie wyspy zbiegło się także w czasie z przeprowadzanymi przez Seul w rejonie linii demarkacyjnej na Morzy Żółtym manewrami wojskowymi. Ponieważ KRL-D kwestionuje przebieg morskiej części linii, skorzystała z tej okazji by stwierdzić, iż pociski wystrzelone przez wojska Południa spadły na jej wody terytorialne, w odpowiedzi na co artyleria ostrzelała wyspę. Z około dwustu wystrzelonych przez KRL-D pocisków blisko połowa trafiła w zabudowania

Yeonpyeong, powodując śmierć dwóch południowokoreańskich żołnierzy piechoty morskiej oraz dwóch cywilnych mieszkańców, zniszczeniu uległo także wiele zabudowań oraz większość rosnących tu lasów. Stacjonujący na wyspie garnizon piechoty morskiej odpowiedział ogniem 155-mm haubic K-9, które wystrzeliły na północnokoreańską bazę Gaemori około osiemdziesięciu pocisków, strona północna nie ujawniła informacji na temat strat, choć na pewno je poniosła – haubice ostrzelały koszary, uznane za łatwiejszy cel od wykutych w skałach stanowisk artyleryjskich. Nad wyspą pojawiły się także myśliwce, jednak nie wzięły one udziału w uderzeniu odwetowym, rząd obawiał się bowiem, iż mogłoby to doprowadzić do nieprzewidywalnej w skutkach eskalacji konfliktu.

Koreańczycy z Północy po raz kolejny (podobnie jak miało to miejsce w wypadku korwety Cheonan) zadziałali samodzielnie, bez oglądania się na swego jedyne w zasadzie sojusznika i protektora – Chińską Republikę Ludową. Chińczycy byli wyraźnie zaskoczeni rozwojem wypadków, rzecznik MSZ Hong Lei stwierdził wprawdzie, iż obydwie strony powinny podjąć większe wysiłki na rzecz pokoju”, wezwał także do powrotu do rozmów sześciostronnych (zostały one zerwane po przeprowadzeniu przez komunistyczny reżim drugiego z kolei testu jądrowego w 2009 r.), ale w wypowiedzi tej nie było śladu poparcia ani zwyczajowej niemal próby obrony KRL- D. Czym dyktowane mogą być północnokoreańskie działania i skąd w nich tyle agresji z jednej strony, a z drugiej - zakrawającej wręcz o nonszalancję pewności siebie i przekonania o własnej bezkarności?

Motywy ?

Baza Gaemori, z której 23 listopada padł ostrzał, była prawdopodobnie dzień wcześniej wizytowana przez Kim Dzong-Ila, nie wiadomo czy w wizycie tej towarzyszył mu namaszczonego na następcę syn Kim Dzong-Un. Sam fakt tej wizyty może jednak sugerować, że rozkaz ataku mógł być dowodem na siłę i zdecydowanie młodego przywódcy, formą zapewnienia wojskowych, iż nie odejdzie on od doktryny *Songun* - przede wszystkim armia. Jest to o tyle prawdopodobne, iż jak donosi część źródeł, proces przekazywania władzy nie przebiega wcale łatwo, najmłodszy syn „Ukochanego Przywódcy” spotyka się z oporem środowiska wojskowego właśnie, a w jego przełamaniu nie pomogły niedawno otrzymane cztery generalskie gwiazdki, być może zatem pomóc ma wizerunek zdecydowanego wodza, nie cofającego się przed konfliktem zbrojnym. Ponadto, jeśli prawdziwe są ujawniane ostatnio przez portal WikiLeaks informacje o ucieczce na Południe wielu prominentnych urzędników komunistycznego reżimu, to kłopoty ze sprawowaniem władzy mogą dotyczyć także samego Kim Dzong-Ila, a w takim wypadku również i on może potrzebować umocnienia swej pozycji i odwrócenia uwagi od narastających problemów wewnętrznych. Gwałtowny skok napięcia wzdłuż linii 38 równoleżnika jest bez

wątpienia doskonałym środkiem do realizacji tego zadania. Ewentualność ta jest o tyle niebezpieczna dla świata, iż KRL-D jest krajem hermetycznym, brakuje wiarygodnych informacji o jej sytuacji wewnętrznej, a co za tym idzie w zasadzie nie istnieją żadne możliwości oddziaływania na nią w celu uniknięcia ewentualnego ryzyka gwałtownych i destabilizujących przemian wewnętrznych.

Drugą z hipotez, jakie warto postawić, jest chęć zmuszenia Stanów Zjednoczonych do powrotu do stołu rokowań- przynajmniej w formie rozmów sześciopartyjnych, jeszcze lepiej bezpośrednich, w których Korea Północna mogłaby żądać kolejnych dostaw pomocy humanitarnej, nośników energii itp., oczywiście po raz kolejny ludząc i mając przy tym pozornymi ustępstwami w kwestii programu nuklearnego. W taką hipotezę wpisyaloby się również wcześniejsze pokazanie zakładów w Yongbyon delegacji profesora Heckera. Przedstawienie posiadanego potencjału, przy czym należy zwrócić uwagę, iż ujawnienie faktu wzbogacania uranu jeszcze bardziej zaciemni jego obraz (agencje wywiadowcze nie będą mogły odwoływać się jedynie do szacunków dotyczących produkcji plutonu, konieczna będzie wiedza na temat ilości pozyskanej rudy uranu oraz granic technologicznych zdolności wzbogacania tego pierwiastka), zostało uzupełnione o pokaz determinacji w stosowaniu rozwiązań militarnych.

Niewykluczone jest również, iż Korea Północna wyjątkowo nerwowo zareagowała na słowa Kim Tae-younga na temat powrotu amerykańskiej broni jądrowej na Półwysep. Skokowo zwiększając napięcie w zasadzie wykluczyła taką możliwość, gdyż w tej chwili byłby to kolejny szczebel eskalacji konfliktu, na co nie zdecyduje się ani rząd Republiki Korei, ani administracja amerykańska. Być może podobnie zostało to odebrane w Seulu i właśnie taki jest powód pożegnania się wyżej wymienionego ministra ze stanowiskiem w dwa dni po incydencie. Oficjalną przyczyną dymisji jest brak zdecydowanych działań w odpowiedzi na ostrzał, być może jednak Kim Tae-young zapłacił za swe nieostrożne słowa, a ocena sposobu reakcji na ich potencjalne konsekwencje jest w tym wypadku jedynie kwestią wtórną.

Powyższe hipotezy nie wyczerpują oczywiście katalogu ewentualnych przyczyn incydentu, podobnie jak nie można wykluczyć, iż był on wynikiem splotu kilku okoliczności, na pewno jednak nie można założyć braku intencyjności działań KRL- D, należy zatem ocenić możliwość osiągnięcia przez nią zamierzonych celów.

Skutki

Ostrzał Yeonpyeong nie pomoże w podjęciu dialogu Północy ze Stanami Zjednoczonymi. Dziś w zasadzie jedynym uczestnikiem rozmów sześciopartyjnych, który mówi otwarcie o konieczności powrotu do stołu rokowań, są Chiny. Powoli do podobnego stanowiska skłania się Rosja, która początkowo przestrzegala jedynie przed dalszym wzrostem napięcia i

potępiła go, natomiast w wydanym po wizycie w Moskwie ministra spraw zagranicznych KRL- D Pak Ui-Chuna (13 grudnia ub. roku) wspólnym oświadczeniu znalazło się stwierdzenie, iż „obie strony będą czynić wysiłki mające na celu obronę pokoju i stabilności na Półwyspie, poprzez prowadzenie dwu- i wielostronnych rozmów, wliczając w to rozmowy sześciopartyjne”.

Japonia i Korea Południowa popierają stanowisko USA, iż w obecnej chwili byłaby to forma nagrodzenia agresora, na którą nie może być zgody. Podczas mającej miejsce 6 grudnia ub. roku waszyngtońskiej wizyty ministrów spraw zagranicznych obydwu państw, Seiji Maehary i Kim Sung-hwana, nie było w tej kwestii najmniejszych rozbieżności między sojusznikami. Wśród amerykańskiej administracji coraz częściej słychać za to głosy, iż za sytuację na Półwyspie Koreańskim w dużej mierze odpowiada Chińska Republika Ludowa, która nie potępiając jednoznacznie KRL- D, a jednocześnie zapewniając jej dyplomatyczny parasol sprawia, iż reżim czuje się bezkarny w swych poczynaniach. Tego rodzaju opinie można było usłyszeć m.in. od Przewodniczącego Połączonego Kolegium Szefów Sztabów adm. Mike’a Mullena, podczas jego wizyty w Seulu. Obrazu tego nie zmieni sam fakt wizyty w Phenianie członka chińskiej Rady Państwa, Dai Bingguo, przynajmniej tak długo, jak długo tego rodzaju wizyty nie będą miały najmniejszego wpływu na dalsze kroki Korei Północnej.

Posunięcia komunistycznego reżimu doprowadziły do silniejszego akcentowania więzi łączących USA z Koreą Południową i Japonią – manewry morskie z pierwszym z wymienionych państw zostały przeprowadzone w dniach 28 listopada – 1 grudnia 2010 roku, dziesięciodniowe ćwiczenia z Japonią rozpoczęły się z kolei 4 grudnia. Korea Południowa przeprowadziła także samodzielnie ćwiczenia jednostek artylerii w całym kraju oraz ćwiczebne, obejmujące również ludność cywilną, alarmy lotnicze, zapewniając przy tym, iż każda kolejna forma agresji spotka się ze zdecydowaną odpowiedzią, trudno jednak zapominać, iż kraj ten znajduje się w wyjątkowo niekorzystnej sytuacji z jednego zasadniczego powodu – w zasięgu konwencjonalnej artylerii Północy znajduje się Seul. Deklaracje komunistów o zamienieniu Półwyspu w „morze ognia” muszą być odbierane wyjątkowo dosłownie w odniesieniu do stolicy Republiki Korei, zwłaszcza że liczba zgromadzonych w jej pobliżu dział idzie w tysiące. W opublikowanej w końcu grudnia kolejnej edycji południowokoreańskiej Białej Księgi Obronności Korea Północna po raz pierwszy od sześciu lat została nazwana wrogiem (choć nie wrócono do używanego jeszcze w latach dziewięćdziesiątych ub. wieku terminu „głównego wroga”), co może świadczyć o stopniowym zaostrzaniu kursu Seulu.

Gdyby hipoteza o reakcji na słowa o możliwości ponownego dyslokowania na Półwyspie amerykańskiej broni jądrowej okazała się prawdziwa, byłby to z punktu widzenia Korei Południowej „najlepszy” scenariusz. Oznaczałby on bowiem, iż wraz ze zdementowaniem tych

slów zniknął powód, a zarazem groźba, kolejnych ataków. Wydaje się także, iż reakcja Stanów Zjednoczonych na wydarzenia jest jasnym sygnałem, iż nie może być mowy o powrocie do stołu rokowań tylko z obawy przed nieobliczalnymi posunięciami dyktatorskiego reżimu, co raczej eliminuje również ryzyko zaistnienia kolejnych incydentów jako formy nacisku.

Niestety, pozostaje jeszcze jeden scenariusz, nakreślony przez Won Sei-hoona, dyrektora Narodowej Służby Wywiadu Republiki Korei, mówiący o możliwości kolejnych ataków czy też prowokacji. Celem eskalacji napięcia pomiędzy państwami koreańskimi może być bowiem stworzenie warunków do przekazania lub wręcz tylko utrzymania władzy w Koreańskiej Republice Ludowo-Demokratycznej. Ewentualność taka jest prawdopodobna i nie wyklucza jej wyrażana przez Phenian w ostatnich dniach „bezwartunkowa” gotowość do wznowienia dialogu z południowym sąsiadem, otwarcie zresztą przez Seul odczytywana jako powtarzana po raz kolejny w ciągu ostatnich miesięcy zagrywka propagandowa Północy. Co gorsza – społeczność międzynarodowa nie ma pomysłu ani na to jak jej uniknąć, ani też na to jak reagować w sytuacjach kryzysowych...

* * *

Rafał Ciastoń – członek Zespołu Analiz Fundacji *Amicus Europae*, ekspert Fundacji im. Kazimierza Pułaskiego.

Absolwent stosunków międzynarodowych UJ i podyplomowego Studium Bezpieczeństwa Narodowego na UW. Pracownik administracji rządowej.

Tezy przedstawiane w serii „Policy Papers” Fundacji *Amicus Europae*
nie zawsze odzwierciedlają jej oficjalne stanowisko.

Nadrzędną misją Fundacji AMICUS EUROPÆE jest popieranie integracji europejskiej, a także wspieranie procesów dialogu i pojednania, mających na celu rozwiązanie politycznych i regionalnych konfliktów w Europie.

Do najważniejszych celów Fundacji należą:

- Wspieranie wysiłków na rzecz budowy społeczeństwa obywatelskiego, państwa prawa i umocnienia wartości demokratycznych;
- Propagowanie dorobku politycznego i konstytucyjnego Rzeczypospolitej Polskiej;
- Propagowanie idei wspólnej Europy i upowszechnianie wiedzy o Unii Europejskiej;
- Rozwój Nowej Polityki Sąsiedztwa Unii Europejskiej, ze szczególnym uwzględnieniem Ukrainy i Białorusi;
- Wsparcie dla krajów aspirujących do członkostwa w organizacjach europejskich i euroatlantyckich;
- Promowanie współpracy ze Stanami Zjednoczonymi Ameryki, szczególnie w dziedzinie bezpieczeństwa międzynarodowego i rozwoju gospodarki światowej;
- Integracja mniejszości narodowych i religijnych w społeczności lokalne;
- Propagowanie wiedzy na temat wielonarodowej i kulturowej różnorodności oraz historii naszego kraju i regionu;
- Popularyzowanie idei olimpijskiej i sportu.

FUNDACJA AMICUS EUROPÆE

Al. Przyjaciół 8/5, 00-565 Warszawa,
Tel. +48 22 848 73 85, fax +48 22 629 48 16
www.kwasniewskialeksander.pl
e-mail: fundacja@fae.pl